

zalożona 29.11.2008

FUNDACJA GENERALA ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
i Wojskowej Służby Polek  
ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fa\_zak@wp.pl; www.zawacka.pl



Wojtowicz

poza Pom.  
Grodzisk Maz.

1-436 Sódz - Darłogosz - Wsd.

3.03.2003!

AK  
Chylińska Jadwiga  
zam. Wojtowicz  
ps. „Jasna”

M-884/2349 Pom.



SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI

Chyliński Jan Jadwiga.....  
T.X-884/2.342 Pom.....  
poze Pom. Gódrzisk Maszowiecki A. G.

I./1. Relacja --

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora --

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora --

II. Materiały uzupełniające relację k. 4 s. 1-4

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora --

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. --

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) --

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 --

III./5. Inne ... --

IV. Korespondencja

1) biurowa k. 2 s. 1-2

2) dot. relatorów k. 1 s. 1

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 3

VI. Fotografie list ikonografii

II. Materiały wrupéniające melaije,  
Wojtownica gadwigi z d. Chylin'ska

1. Marody Stefan, art. Byłam tłumaczką w  
gestapo, Świat, nr 6(916) z 9.02.1969,  
ksero oryg. - dwa egz. k. - 4 s. 1-4







"Świat" 11/1 A  
nr. 6 (916) - 9-11-1969 r.  
**BYŁAM TŁUMACZKA  
W GESTAPO**

Siostra J. Chylińskiego

Nazywam się Jadwiga Wojtowicz. Urodziłam się w Jabłonowie na Pomorzu. Chodziłam do niemieckiej szkoły. Innej nie było. W domu mówiło się i myślało po polsku. Po roku 1914 ojciec powtarzał: Zobaczycie, że tutaj przyjdzie Polska. Po wojnie wyszłam za mąż. Mąż był urzędnikiem pocztowym, pochodził z Kartuz. Po urodzeniu córki przenieśliśmy się do Ozorkowa. Rodzice osiedli w Grodzisku Mazowieckim. W czerwcu 1939 roku przyjechałam do nich na wakacje. Tu zastała mnie wojna.

Po wkroczeniu Niemców zaczęły się rabunki. Sąsiadka prosiła, żebym z nią poszła do starostwa na skargę. Ukradli jej kury i świnię. Obiecałam pomóc. Poszliśmy do Landrata. Nazywał się, dokładnie już nie pamiętam, bodajże Lafonten. Podobno był spokrewniony z francuską arystokracją. Wyłożyłam za siebie sąsiadki, ku mojemu zdziwieniu odniósł się do nas życzliwie. Zadzwoił do władz wojskowych. Zdziwił się, skąd znam tak dobrze niemiecki. Zaproponował, żebym została jego tłumaczką. Poprosiłam o czas do namysłu. Ojciec powiedział: „Możesz się przydać”. Lafontena szybko odwołał.

Zostałam urzędniczką w starostwie. Przyjmowałam skargi Polaków, załatwiałam kartki żywnościowe. W budynku starostwa mieścił się wydział zdrowia i przychodnia lekarska dla urzędników. Kierownikiem wydziału zdrowia był Jan Kierłańczyk. Zaprzyjaźniłam się. Wypytywał mnie o różne niemieckie zarządzenia. Domyślałam się, że ma jakieś kontakty z podziemiem. Dopiero później dowiedziałam się, że był członkiem sztabu Komendy Obwodu ZWZ.

Wiosną 1940 roku utworzono w Grodzisku placówkę kripo. Zatrudniono w niej polskich wywiadowców. Zajmowali się tropieniem przestępstw kryminalnych. W kripo działała komórka Sicherheitspolizei. Kierował nią SS-Untersturmbahnführer Klipfel. Kierłańczyk zapytał, czy zgodzę się zostać sekretarką Klipfela. Nie tań, że będę pracowała dla konspiracji. Zgodziłam się. Przyjęto mnie bez kłopotu. Kierłańczyk miał swoje doświadczenie z kripo. Siedziałam w jednym pokoju z Klipfelem. Później, gdy grodzkie SD rozbudowało się i przydzielono kilku gestapowców, urzędowałam w pokoju przechodnim, przylegającym do gabinetu Klipfela. Każdy, kto się do niego zgłaszał, musiał przejść koło mnie.

Zostałam zaprzyjaźniona w AK. Przy sięgę odbierał Kierłańczyk. Przyjęłam pseudonim „Jasna”. Miałam meldować o wszystkich czynnościach gestapo. Je-

den z pierwszych meldunków dotyczył zakładników. Dowiedziałam się, że Klipfel trzyma w swoim biurku listę dwudziestu paru osób wyznaczonych na zakładników. Byli na niej urzędnicy, lekarze, nauczyciele, kupcy. Najbardziej szanowani obywatele Grodziska. Po południu, kiedy Klipfel wyszedł na obiad, dopasałam klucz do jego biurka. Szybko zrobiłam odpis i z kartką w rękawie sukienki udałam się do przychodni lekarskiej. Listę oddałam Kierłańczykowi. Dzięki kontaktom AK z kripo i strażnikami więzienia udało się tych ludzi uratować. Wymieniono ich na przestępców kryminalnych.

Sledziłam za anonimami. Przychodziło ich sporo. Pamiętam, jak wpłynął donos: „Gestapo jest ślepe, pod naszym nosem w przychodni w starostwie pracuje Żyd, dr Jerzy Frejlich.” Zdołaliśmy go w porę ostrzec. Żyje do dzisiaj. Często donosy były podsyłane chęcią zemsty. Oskarżono pewnego gospodarza spod Grodziska o posiadanie broni. W czasie rewizji w stodole znaleziono karabin. Przeprowadzono go do gestapo. Był to stary, schorowany człowiek. Groziło mu wysłanie do Warszawy — Sondergericht i rozstrzelanie. Usiłowałam wytłumaczyć Klipfelowi, że to niemożliwe, by człowiek w podeszłym wieku narażał się na takie ryzyko. Zgodził się przeprowadzić śledztwo. Okazało się, że broń podrzucił syn. Wysłał anonim, by przejąć gospodarstwo.

Tłumaczyłam na niemiecki protokoły przesłuchań. Robiłam z nich odpisy dla Kierłańczyka. Kiedyś zostałam zaskoczona przy tej robocie. Przepisywałam właśnie akta, gdy do pokoju wszedł gestapowiec Arman. Ledwo zdążyłam schować papiery do biurka. W szufladzie przechowywałam różne drobiazgi: spinacze, papier, kieliszki. Arman widocznie czegoś potrzebował, bo podszedł do biurka i chciał otworzyć szufladę.

— Niech pan nie otwiera!

— Dlaczego? — zdziwił się i dalej mocował się z szufladą.

— Niech pan będzie dzentelmenem, jestem kobietą, przechowuję tam różne rzeczy, których mężczyzna oglądać nie powinien.

Zawahał się na chwilę i machnął ręką. Mogło mnie to drogo kosztować. Arman dzentelmenem nie był. Widziałam, jak bił na przesłuchaniu. Brał człowieka za włosy i uderzał głową o piec...

Udało mi się zdobyć ich zaufanie. Byłam potrzebna: raz wystarałam się o słoninę, kiedy indziej o masło czy

spirytus. Na urlop do Vaterlandu wyjeżdżali obłudowani wiktuałami.

Jacy byli? Szef Klipfel. Po czterdziestce, zawsze w mundurze z trupią czapką na czapce i rombem z literami SD na lewym rękawie. Eroby urzędnik z Mannheim, który dzięki Hitlerowi zyskał nad ludźmi wiedzę życia i śmierci. W grodzkim gestapo deklamował się od frontu. Tępy, bezwzględnie przestrzegający rozkazów. Pełen buty. Pamiętam, jak jesienią 1941 r. zwołał odprawę pracowników kripo. „Już tylko kilka dni dzieli nas od chwili, gdy flaga ze swastyką zawisnie nad Kremlem”. Później przydzielono mu do pomocy trzech gestapowców: Armana, Grünbecka i Dicksteina. Przyjechali z frontu wschodniego, bodajże z Rostowa. Wszyscy młodszy od Klipfela. Arman — wysoki przystojny brunet, natchyn hitlerowiec. Grünbeck i Dickstein byli inteligentniejsi, bardziej cyniczni. Kiedyś w przypływie szczerości Grünbeck mi się zwierzył: „Generalna Gubernia to jeden obóz koncentracyjny”. Było to już po przełomie stalingradzkim. Dickstein niepokoił się o losy swojej rodziny w Rzeszy, bał się bombardowań. W niczym to oczywiście nie zmieniało ich stosunku do Polaków. Mówili nie krępując się: „Polacy to naród bandytów, podludzie. Życi — zaraza, którą należy raz na zawsze zlikwidować”. Typowi mordercy zza biurka. Raczej unikali brudnej roboty. Raz tylko Klipfel asystował przy egzekucji zakładników. Brudną robotę robili za nich żandarmi z schupo w Grodzisku, w Brwinowie czy Chodakowie. Podслуchałam kiedyś rozmowę telefoniczną. Dzwoniła żandarmeria z Chodakowa. Zatrzymał człowieka z bronią w ręku. Chciałam być obecna przy przesłuchaniu. Nie wiadomo, czy w trakcie badania nie padną nazwiska. Pojechaliśmy do Chodakowa w trójkę: Grünbeck, tłumacz-volksdeutsch i ja. Wprowadzono człowieka. Właściwie strzep człowieka. Był zmasakrowany. Żandarmi bili go pejcami i żelaznymi prętami. Grünbeck zadawał pytania. Tłumaczyłam. Trwało to bardzo długo. Nie padło ani jedno nazwisko, nikogo nie wydał. Trudno wyrazić, co wtedy czułam. Tamten człowiek patrzył mi w oczy, myślał, że jestem szmatą, że zaprzedałam się hitlerowcom. Nie mogłam mu nawet powiedzieć słowa otuchy. Obok siedział volksdeutsch mówiący po polsku.

Tłumaczem grodzkiej żandarmerii był volksdeutsch, niejaki Kazimierz Walche. Sadysta i morderca. Byłam świadkiem, jak przyprowadzono do gestapo Żydówkę z małym dzieckiem.



Walche był przy tym obecny. Zwrócił się do Klipfela: „Oddajcie mi ją”. Wyprowadził kobietę z dzieckiem, wrócił po kilkunastu minutach i zaczął opowiadać: „Wyprowadziłem ich w pole, kazalem uciekać, a później — najpierw dziecko, następnie kobietę. Śmiesznie krzyczała...” Nawet Klipfel skrzywił się z niesmakiem.

Walchego dosięgła kara. Dostał wyrok z AK. Zastrzelili go w biały dzień przy kiosku z wodą sodową.

„Moi” gestapowcy woleli się nie afiszować. Przechodziłam kiedyś z Armanem i Dicksteinem koło zakładu fotograficznego w Brwinowie. Zaproponowałam wspólne zdjęcie pamiątkowe. Odbitkę chciałam przekazać Kierłańczykowi. Niestety, stanowczo odmówili.

Przez cały ten czas kontaktowałam się tylko z Kierłańczykiem. Przychodziła lekarska dla urzędników starostwa mieściła się w tym samym budynku. Na co ja wtedy nie chorowałam! Zapalenie nerwu kulszowego, ból gardła, ból ucha... Klipfel bardzo mi współczuł: „Niech pani tego nie zaniedbuje, proszę iść do lekarza”.

Zupełnie niespodziewanie nastąpiła katastrofa. Rano przyjechali gestapowcy z Warszawy, i z pracownikami grodzkiego gestapo rozpoczęli rewizję i aresztowania. Była to największa wyspa w grodziskim podziemiu. Do dziś nieznaną są jej przyczyny. Nici wiodły do Warszawy. Aresztowano wtedy m. in. majora „Aleksandra” Korzeniowskiego, członka sztabu komendy obwodu, odpowiedzialnego za wywiad i kontrwywiad, doktora Jerzego Szpakowskiego — lekarza, u którego w szpitalu więziennym mieściła się AK-owska drukarnia, gdzie wydawano konspiracyjną „Kronikę Tygodniową”. Samą drukarnię udało się w ostatniej chwili zdemontować i zakopać.

Przyszli też po Jana Kierłańczyka. Wyprowadzili go z domu wraz z kilkunastoletnim synem Lechosławem. Pod bramą czekał samochód. Kierłańczyk rzucił się z gołymi rękami na gestapowców. Zastrzelili ich — jego i syna — na miejscu. Było to 21 sierpnia 43 r.

Przeżywałam wtedy najcięższe chwile w życiu. Klipfel chwalił się, że wpadły w ich ręce grube ryby z ruchu oporu. Patrzyłam na drzwi do jego gabinetu i myślałam, że wyjdzie któryś z nich i zawołają mnie... Byłam odcięta od organizacji. Domyślałam się, że wśród wywiadowców z krypto są ludzie związani z podziemiem, ale nie znałam nazwisk. Zresztą, kto by ze mną nawiązał kontakt bez rozkazu? Bałiśmy się prowokacji. Chwilami wydawało mi się, że jeżeli nawet ocaleję, nikt nie będzie mógł zaświadczyć, że nie jestem zdrajca.

Po kilku dniach przyszedł do mnie do domu Roman Wykusz z komendy obwodu. Miał polecenie nawiązania kontaktu. Zostałam powtórnie zaprzysiężona. Teraz Wykusz odbierał ode mnie meldunki. Oprócz niego utrzymywałam kontakt z Jedwabnym, komendantem policji granatowej, pracującym dla AK, i z „Adamem”. Był to pseudonim Władysława Lichmiry, prowadzącego w sztabie obwodu AK „Bazant” wywiad i kontrwywiad. Punkt kontaktowy w wydziale zdrowia był spalony. Spotykałam się z moimi przełożonymi w mieście. Tak było najbez-

pieczniej. Jechałam na rowerze. Naprzeciwko mnie wyjeżdżał Wykusz, kiedy mijaliśmy się, oddawałam mu materiał. Lichmira był u mnie w domu, spotykaliśmy się w altanie w ogrodzie. Kontakty z Jedwabnym — komendantem policji — nie budziły podejrzeń.

Kilka słów o sprawie Marcza. Marczak przyszedł jeszcze do ZWZ bodajże z Konfederacji Narodu. Był niezłe zorientowany w sprawach konspiracyjnych. Znał nazwiska i kontakty. W Brwinowie został przypadkowo aresztowany przez żandarmerię. Początkowo sypał ze strachu, później stał się konfidentem. Hitlerowcy strzegli go jak oka w głowie. Tego człowieka chyba kule się nie imaly. Tyle razy robiono na niego zasadzkę, zawsze się jakoś wywinął. Pamiętam jego wizyty u Klipfela. Wysoki, z charakterystyczną bródką. Zamykał się w gabinecie z szefem gestapo. Przekazał mu listę 28 AK-owców z Grodziska. Były tam nazwiska czołowych osobistości podziemia. Dowiedziałam się, że nazajutrz o 4 rano hitlerowcy rozpoczną aresztowania. Natychmiast zawiadomiłam Lichmirę. Nie było nawet czasu na przestrzeganie zasad konspiracji. Lichmira przepisywał nazwiska od razu na ulicy, kartkę opierał na płocie. Uruchomiono sieć alarmową. Wszyscy zostali ostrzeżeni we właściwym czasie. Zdążyli się ukryć. Rewizje trwały w próżnię. Gestapowcy aresztowali jedynie Hoppego. Chociaż uprzedzony, nie miał sił uciekać. Był już raz aresztowany i ciężko pobity. Sam Marczak uniknął niestety wykonania wyroku. Gestapo wysłało go pospiesznie do szkoły policyjnej w Rzeszy. Ślad po nim zaginął.

Sprawa Marcza skomplikowała moją sytuację. Niemcy zaczęli podejrzewać, że ktoś stojący blisko gestapo prowadzi podwójną grę. Na domiar złego współpracował z nimi Kurt Fobe, syn niemieckiego kolonisty z Grodziska. Fanatyczny hitlerowiec świetnie znający miejscowe stosunki. To on zwrócił uwagę Klipfelowi, że zbytnio mi dowierza. Pewnego dnia Arman powiedział: „Pani, Frau Wojtowicz, należy do podziemia”. Spojrzałam mu bezczelnie w oczy i odpowiedziałam: „Oczywiście, pan o tym nie wiedział?” Arman speszył się i obrócił wszystko w żart.

Przy najbliższym spotkaniu z Wykuszem poprosiłam, by dali mi fikcyjne ostrzeżenie. Otrzymałam je: „Jeżeli będziesz dalej występowała się Niemcom, czeka cię los zdrajcy”. Udając wzburzenie pokazałam ostrzeżenie Klipfelowi.

— Boję się, nie chcę dalej pracować. — Zrobiło to na nim wrażenie. Zaproponował, że wyśle mnie z listem polecającym do pracy w katowickim gestapo. Przez pewien czas gestapowcy odprowadzali mnie do domu. Wstydziłam się spojrzeń rodaków.

Po otrzymaniu ostrzeżenia Klipfel zaproponował mi podpisanie volkslisty: „Urodziła się pani na Pomorzu, świetnie włada niemieckim, niech pani pomyśli, jakie się otwierają perspektywy”. Obiecał interwencję u samego Greisera. Stanowczo odmówiłam. „Jeżeli podpiszę, sami będziecie uważać, że zrobiłam to dla koryta. Nie chcecie

chyba takich Niemców?” Trafilo im do przekonania.

W tym czasie próbowałam ratować ludzi na własną rękę. Przyszła do mnie kiedyś żona pana Pękalskiego (po wojnie był starostą w Grodzisku).

— Niech pani coś zrobi, aresztowali męża pod zarzutem sprzyjania komunistom.

Zwróciłam się do Klipfela.

— Słyszałam, że aresztowaliście Pękalskiego. Ośmieszacie się. To człowiek pomylony, wszyscy w Grodzisku o tym wiedzą, a wy go podejrzewacie o komunizm.

Wysłałam gryps do więzienia: „Panie Pękalski, niech pan w śledztwie u... wariata”. Zatelefonowałam do jego zwierzchników w spółdzielni „Rolnik”, by mu wydali opinię, że jest niepoczytalny i nie ma zielonego pojęcia o polityce. Poskutkowało. Pękalski został zwolniony.

Podobnie postępowałam po aresztowaniu doktora Fiderkiewicza, znanego działacza komunistycznego. Też poproszono mnie wtedy o interwencję. Fiderkiewicz siedział w więzieniu w Warszawie. Rozmawiałam o nim z Dicksteinem, usiłowałam podrażnić jego „ambicję zawodową”. „Jak to, gestapo z Warszawy będzie się wtrącało w sprawę na waszym terenie?” Fiderkiewicza osobiście nie znałam, ale poręczyłam za niego: „Starszy człowiek, nie interesujący się polityką”. Dickstein obiecał interweniować. Nie wiem, niestety, czy to pomogło.

W 1944 roku zaczął mi się palić grunt pod nogami. Przy ul. Koronkowej w Grodzisku mieścił się zakład „Sztancmet”. Wyrabiali tam galanterię metalową. W porozumieniu z kierownikiem zakładu, Janem Zalewskim, AK rozpoczęła w „Sztancmecie” produkcję stępnów, wzorowanych na broni zrzuconej. Pewnego dnia przyszli do „Sztancmetu” w jakiejś sprawie dwaj urzędnicy niemieccy. Przeprowadzili się na robotnika, który właśnie składał stena. Zadzwonili do gestapo. Robotnika aresztowano. Przesłuchiwał go Grünbeck. Człowiek ten zalał się w śledztwie i zaczął sypać. Przekazałam informacje. Ludzi udało się ostrzec. Wcześniej jeszcze wyniesiono steny.

Byłam spalona. Niemcy zorientowali się, że tylko ja mogłam ostrzec. Zaczęło się robić gorąco. Męża z córkami wysłałam z Grodziska. Na kilka dni przed wybuchem powstania uciekłam sama. Ukrywałam się na wsi pod Grodziskiem. Niemcy przyszli po mnie do domu. Grozili bronią rodzicom. Ojciec tłumaczył, że wyjechałam za mężem i dziećmi do Sanoka. Sanok był już wtedy za linią frontu. Dali wreszcie spokój poszukiwaniom, po powstaniu mieli ważniejsze sprawy na głowie. Pod Grodziskiem przetrwałam do wyzwolenia.

Po wojnie zamieszkałam w Łodzi. Pracowałam w przedszkolu, później byłam księgową w zakładzie opiekuńczym dla dzieci głuchych. Teraz jestem na emeryturze. Mam 66 lat. Otrzymałam Medal Tysiąclecia za pracę społeczną. Innych odznaczeń nie posiadam. Co czwartek oglądam w telewizji „Stawkę większą niż życie”. Bardzo zajmujące. Tylko dlaczego, gdy kapitan Kloss idzie na konspiracyjne spotkanie, ogląda się za siebie? To bardzo nieostrożnie.

Zanotował STEFAN MARODY





"Świat" nr. 6 (916) - 9-11-1969 r. II/3  
**BYŁAM TŁUMACZKĄ  
W GESTAPO**

Siostra J. Chylińskiego

Nazywam się Jadwiga Wojtowicz. Urodziłam się w Jabłonowie na Pomorzu. Chodziłam do niemieckiej szkoły. Innej nie było. W domu mówiono i myślało po polsku. Po roku 1914 ojciec powtarzał: Zobaczycie, że tutaj przyjdzie Polska. Po wojnie wyszłam za mąż. Mąż był urzędnikiem pocztowym, pochodził z Kartuz. Po urodzeniu córek przenieśliśmy się do Ozorkowa. Rodzice osiedli w Grodzisku Mazowieckim. W czerwcu 1939 roku przyjechałam do nich na wakacje. Tu zastała mnie wojna.

Po wkroczeniu Niemców zaczęły się rabunki. Sąsiadka prosiła, żebym z nią poszła do starostwa na skargę. Ukradli jej kury i świnię. Obiecałam pomóc. Poszliśmy do Landrata. Nazywał się, dokładnie już nie pamiętam, bodajże Lafonten. Podobno był spokrewniony z francuską arystokracją. Wyłożyłam załatwienie sprawy, ku mojemu zdziwieniu odniósł się do nas życzliwie. Zadzwoił do władz wojskowych. Zdziwił się, skąd znam tak dobrze niemiecki. Zaproponował, żebym została jego tłumaczką. Poprosiłam o czas do namysłu. Ojciec powiedział: „Możesz się przydać”. Lafonten szybko odwołał.

Zostałam urzędniczką w starostwie. Przyjmowałam skargi Polaków, załatwiałam kartki żywnościowe. W budynku starostwa mieścił się wydział zdrowia i przychodnia lekarska dla urzędników. Kierownikiem wydziału zdrowia był Jan Kierłańczyk. Zaprzyjaźniłam się z nim. Wypytywał mnie o różne niemieckie zarządzenia. Domyślałam się, że ma jakieś kontakty z podziemiem. Dopiero później dowiedziałam się, że był członkiem sztabu Komendy Obwodu ZWZ.

Wiosną 1940 roku utworzono w Grodzisku placówkę kripo. Zatrudniono w niej polskich wywiadowców. Zajmowali się tropieniem przestępstw kryminalnych. W kripo działała komórka Sicherheitspolizei. Kierował nią SS-Untersturmbahnführer Klipfel. Kierłańczyk zapytał, czy zgodzę się zostać sekretarką Klipfela. Nie tań, że będę pracowała dla konspiracji. Zgodziłam się. Przyjęto mnie bez kłopotu. Kierłańczyk miał swoje doświadczenie do kripo. Siedziałam w jednym pokoju z Klipfelem. Później, gdy grodzkie SD rozbudowało się i przydzielono kilku gestapowców, urzędowałam w pokoju przechodnim, przylegającym do gabinetu Klipfela. Każdy, kto się do niego zgłaszał, musiał przejść koło mnie.

Zostałam zaprzysiężona w AK. Przy sięgę odbierał Kierłańczyk. Przyjęłam pseudonim „Jasna”. Miałam meldować o wszystkich poczynaniach gestapo. Je-

den z pierwszych meldunków dotyczył zakładników. Dowiedziałam się, że Klipfel trzyma w swoim biurku listę dwudziestu paru osób wyznaczonych na zakładników. Byli na niej urzędnicy, lekarze, nauczyciele, kupcy. Najbardziej szanowani obywateli Grodziska. Po południu, kiedy Klipfel wyszedł na obiad, dopasowałam klucz do jego biurka. Szybko zrobiłam odpis i z kartką w rękawie sukienki udałam się do przychodni lekarskiej. Listę oddałam Kierłańczykowi. Dzięki kontaktom AK z kripo i strażnikami więzienia udało się tych ludzi uratować. Wymieniono ich na przestępców kryminalnych.

Sledziłam za anonimami. Przychodziło ich sporo. Pamiętam, jak wpłynął donos: „Gestapo jest ślepe, pod waszym nosem w przychodni w starostwie pracuje Żyd, dr Jerzy Frejlich.” Zdołaliśmy go w porę ostrzec. Żyje do dzisiaj. Często donosy były poddyktowane chęcią zemsty. Oskarżono pewnego gospodarza spod Grodziska o posiadanie broni. W czasie rewizji w stodole znaleziono karabin. Przeprowadzono go do gestapo. Był to stary, schorowany człowiek. Groziło mu wysłanie do Warszawy — Sondergericht i rozstrzelanie. Usiłowałam wytłumaczyć Klipfelowi, że to niemożliwe, by człowiek w podeszłym wieku narażał się na takie ryzyko. Zgodził się przeprowadzić śledztwo. Okazało się, że broń podrzucił syn. Wysłał anonim, by przejąć gospodarstwo.

Tłumaczyłam na niemiecki protokoły przesłuchań. Robiłam z nich odpisy dla Kierłańczyka. Kiedyś zostałam zaskoczona przy tej robocie. Przepisywałam właśnie akta, gdy do pokoju wszedł gestapowiec Arman. Ledwo zdążyłam schować papiery do biurka. W szufladzie przechowywałam różne drobiazgi: spinacze, papier, kieliszki. Arman widocznie czegoś potrzebował, bo podszedł do biurka i chciał otworzyć szufladę.

— Niech pan nie otwiera!

— Dlaczego? — zdziwił się i dalej mocował się z szufladą.

— Niech pan będzie dzentelmenem, jestem kobietą, przechowuję tam różne rzeczy, których mężczyzna oglądać nie powinien.

Zawahał się na chwilę i machnął ręką. Mogło mnie to drogo kosztować. Arman dzentelmenem nie był. Widziałam, jak bił na przesłuchaniu. Brał człowieka za włosy i uderzał głową o piec...

Udało mi się zdobyć ich zaufanie. Byłam potrzebna: raz wystarałam się o słoninę, kiedy indziej o masło czy

spirytus. Na urlop do Vaterlandu wyjeżdżali obładowani wiktuałami.

Jacy byli? Szef Klipfel. Po czterdziestce, zawsze w mundurze z trupią czapką na czapce i rombem z literami SD na lewym rękawie. Drobnym urzędnikiem z Mannheim, który dzięki Hitlerowi zyskał nad ludźmi władzę życia i śmierci. W grodzkim gestapo dokonywał się od frontu. Tępy, bezwzględnie przestrzegający rozkazów. Pełen białej. Pamiętam, jak jesienią 1941 r. zwołał odprawę pracowników kripo. „Już tylko kilka dni dzieli nas od chwili, gdy flaga ze swastyką zawisnie nad Kremlem”. Później przydzielono mu do pomocy trzech gestapowców: Armana, Grünbecka i Dicksteina. Przyjechali z frontu wschodniego, bodajże z Rostowa. Wszyscy młodszy od Klipfela. Arman — wysoki przystojny brunet, natyczny hitlerowiec. Grünbeck i Dickstein byli inteligentniejsi, bardziej cyniczni. Kiedyś w przypływie szczerości Grünbeck mi się zwierzył: „Generalna Gubernia to jeden obóz koncentracyjny”. Było to już po przełomie stalingradzkim. Dickstein niepokoił się o losy swojej rodziny w Rzeszy, bał się bombardowań. W niczym to oczywiście nie zmieniało ich stosunku do Polaków. Mówili nie krępując się: „Polacy to naród bandytów, podludzie. Życi — zaraza, którą należy raz na zawsze zlikwidować”. Typowi mordercy z biurka. Raczej unikali brudnej roboty. Raz tylko Klipfel asystował przy egzekucji zakładników. Brudną robotę robili za nich żandarmeria z szepu w Grodzisku, w Brwinowie czy Chodakowie. Podśledziłam kiedyś rozmowę telefoniczną. Dzwoniła żandarmeria z Chodakowa. Zatrzymali człowieka z bronią w ręku. Chciałam być obecna przy przesłuchaniu. Nie wiadomo, czy w trakcie badania nie padną nazwiska. Pojechaliśmy do Chodakowa w trójkę: Grünbeck, tłumacz-voiksdeutsch i ja. Wprowadzono człowieka. Właściwie strzep człowieka. Był zmasakrowany. Żandarmeria bili go pejcami i żelaznymi prętami. Grünbeck zadawał pytania. Tłumaczyłam. Trwało to bardzo długo. Nie padło ani jedno nazwisko, nikogo nie wydał. Trudno wyrazić, co wtedy czułam. Tamten człowiek patrzył mi w oczy, myślał, że jestem szmata, że zarządzałam się hitlerowcom. Nie mogłam mu nawet powiedzieć słowa otuchy. Obok siedział voiksdeutsch mówiący po polsku.

Tłumaczem grodzkiej żandarmerii był voiksdeutsch, niejaki Kazimierz Walche. Sadysta i morderca. Byłam świadkiem, jak przyprowadzono do gestapo Żydówkę z małym dzieckiem.



Walche był przy tym obecny. Zwrócił się do Klipfela: „Oddajcie mi ją”. Wyprowadził kobietę z dzieckiem, wrócił po kilkunastu minutach i zaczął opowiadać: „Wyprowadziłem ich w pole, kazałem uciekać, a później — najpierw dziecko, następnie kobietę. Śmiesznie krzyczała...” Nawet Klipfel skrzywił się z niesmakiem.

Walchego dosięgła kara. Dostał wyrok z AK. Zastrzeżili go w biały dzień przy kiosku z wodą sodową.

„Moi” gestapowcy woleli się nie afiszować. Przechodziłam kiedyś z Armanem i Dicksteinem koło zakładu fotograficznego w Brwinowie. Zaproponowałam wspólne zdjęcie pamiątkowe. Odbitkę chciałam przekazać Kierłańczykowi. Niestety, stanowczo odmówili.

Przez cały ten czas kontaktowałam się tylko z Kierłańczykiem. Przychodziła lekarska dla urzędników starostwa mieściła się w tym samym budynku. Na co ja wtedy nie chorowałam! Zapalenie nerwu kulszowego, ból gardła, ból ucha... Klipfel bardzo mi współczuł: „Niech pani tego nie zaniedbuje, proszę iść do lekarza”.

Zupełnie niespodziewanie nastąpiła katastrofa. Rano przyjechali gestapowcy z Warszawy, i z pracownikami grodzki gestapo rozpoczęli rewizje i aresztowania. Była to największa wyspa w grodzkim podziemiu. Do dziś nieznane są jej przyczyny. Nici wiodły do Warszawy. Aresztowano wtedy m. in. majora „Aleksandra” Korzeniowskiego, członka sztabu komendy obwodu, odpowiedzialnego za wywiad i kontrwywiad, doktora Jerzego Szpakowskiego — lekarza, u którego w szpitalu więziennym mieściła się AK-owska drukarnia, gdzie wydawano konspiracyjną „Kronikę Tygodniową”. Samą drukarnię udało się w ostatniej chwili zdemontować i zakopać.

Przyszli też po Jana Kierłańczyka. Wyprowadzili go z domu wraz z kilkunastolenim synem Lechosławem. Pod bramą czekał samochód. Kierłańczyk rzucił się z gołymi rękami na gestapowców. Zastrzelili ich — jego i syna — na miejscu. Było to 21 sierpnia 43 r.

Przeżywałam wtedy najcięższe chwile w życiu. Klipfel chwalił się, że wpadły w ich ręce grube ryby z ruchu oporu. Patrzałam na drzwi do jego gabinetu i czekałam, że wyjdzie któryś z nich i zawołają mnie... Byłam odcięta od organizacji. Domyślałam się, że wśród wywiadowców z krypto są ludzie związani z podziemiem, ale nie znałam nazwisk. Zresztą, kto by ze mną nawiązał kontakt bez rozkazu? Bałiśmy się prowokacji. Chwilami wydawało mi się, że jeżeli nawet ocaleję, nikt nie będzie mógł zaświadczyć, że nie jestem zdrajca.

Po kilku dniach przyszedł do mnie do domu Roman Wykusz z komendy obwodu. Miał polecenie nawiązania kontaktu. Zostałam powtórnie zaprzysiężona. Teraz Wykusz odbierał ode mnie meldunki. Oprócz niego utrzymywałam kontakt z Jedwabnym, komendantem policji granatowej, pracującym dla AK, i z „Adamem”. Był to pseudonim Władysława Lichmiry, prowadzącego w sztabie obwodu AK „Bazant” wywiad i kontrwywiad. Punkt kontaktowy w wydziale zdrowia był spalony. Spotykałam się z moimi przełożonymi w mieście. Tak było najbez-

„Sznat” nr 6 z 9.02.1968r.  
pieczniej. Jechałam na rowerze. Naprzeciwko mnie wyjeżdżał Wykusz, kiedy mijaliśmy się, oddawałam mu materiał. Lichmira bywał u mnie w domu, spotykaliśmy się w altanie w ogrodzie. Kontakty z Jedwabnym — komendantem policji — nie budziły podejrzeń.

Kilka słów o sprawie Marczaka. Marczak przyszedł jeszcze do ZWZ bodajże z Konfederacji Narodu. Był niezorientowany w sprawach konspiracyjnych. Znał nazwiska i kontakty. W Brwinowie został przypadkowo aresztowany przez żandarmerię. Początkowo spał ze strachu, później stał się konfidentem. Hitlerowcy strzegli go jak oka w głowie. Tego człowieka chyba kule się nie imały. Tyle razy robiono na niego zasadzkę, zawsze się jakoś wywinął. Pamiętam jego wizyty u Klipfela. Wysoki, z charakterystyczną bródką. Zamykał się w gabinecie z szefem gestapo. Przekazał mu listę 28 AK-owców z Grodziska. Były tam nazwiska czołowych osobistości podziemia. Dowiedziałam się, że nazajutrz o 4 rano hitlerowcy rozpoczną aresztowania. Natychmiast zawiadomiłam Lichmirę. Nie było nawet czasu na przestrzeżenie zasad konspiracji. Lichmira przepisywał nazwiska od razu na ulicy, kartkę opierał na płocie. Uruchomiono sieć alarmową. Wszyscy zostali ostrzeżeni we właściwym czasie. Zdążyli się ukryć. Rewizje trafiły w próżnię. Gestapowcy aresztowali jedynie Hoppego. Choć uprzedzony, nie miał sił uciekać. Był już raz aresztowany i ciężko pobity. Sam Marczak uniknął niestety wykonania wyroku. Gestapo wysłało go pospiesznie do szkoły policyjnej w Rzeszy. Ślad po nim zaginął.

Sprawa Marczaka skomplikowała moją sytuację. Niemcy zaczęli podejrzewać, że ktoś stojący blisko gestapo prowadzi podwójną grę. Na domiar złego współpracował z nimi Kurt Fobe, syn niemieckiego kolonisty z Grodziska. Fanatyczny hitlerowiec świetnie znający miejscowe stosunki. To on zwrócił uwagę Klipfelowi, że zbytnio mi doверя. Pewnego dnia Arman powiedział: „Pani, Frau Wojtowicz, należy do podziemia”. Spojrzałam mu bezczelnie w oczy i odpowiedziałam: „Oczywiście, pan o tym nie wiedział?” Arman speszył się i obrócił wszystko w żart.

Przy najbliższym spotkaniu z Wykuszem poprosiłam, by dali mi fikcyjne ostrzeżenie. Otrzymałam je: „Jeżeli będziesz dalej wysługiwała się Niemcom, czeka cię los zdrajcy”. Udając wzburzenie pokazałam ostrzeżenie Klipfelowi.

— Boję się, nie chcę dalej pracować. — Zrobiło to na nim wrażenie. Zaproponował, że wyśle mnie z listem polecającym do pracy w katowickim gestapo. Przez pewien czas gestapowcy odprowadzali mnie do domu. Wstydziałam się spojrzeń rodaków.

Po otrzymaniu ostrzeżenia Klipfel zaproponował mi podpisanie volkslisty: „Urodziła się pani na Pomorzu, świetnie włada niemieckim, niech pani pomyśli, jakie się otwierają perspektywy”. Obiecał interwencję u samego Greisera. Stanowczo odmówiłam. „Jeżeli podpiszę, sami będziecie uważać, że zrobiłam to dla koryta. Nie chcecie

chyba takich Niemców?” Trafiło im do przekonania.

W tym czasie próbowałam ratować ludzi na własną rękę. Przyszła do mnie kiedyś żona pana Pękalskiego (po wojnie był starostą w Grodzisku).

— Niech pani coś zrobi, aresztowali męża pod zarzutem sprzyjania komunistom.

Zwróciłam się do Klipfela.

— Słyszałam, że aresztowaliście Pękalskiego. Ośmieszacie się. To człowiek pomyłony, wszyscy w Grodzisku o tym wiedzą, a wy go podejrzewacie o komunizm.

Wysłałam gryps do więzienia: „Panie Pękalski, niech pan w śledztwie u wariata”. Zatelefonowałam do zwierzchników w spółdzielni „Rolnik”, by mu wydali opinię, że jest niepożyteczny i nie ma zielonego pojęcia o polityce. Poskutkowało. Pękalski został zwolniony.

Podobnie postępowałam po aresztowaniu doktora Fiderkiewicza, znanego działacza komunistycznego. Też poproszono mnie wtedy o interwencję. Fiderkiewicz siedział w więzieniu w Warszawie. Rozmawiałam o nim z Dicksteinem, usiłowałam podrażnić jego „ambicję zawodową”. „Jak to, gestapo z Warszawy będzie się wtrącało w sprawy na waszym terenie?” Fiderkiewicz osobiście nie znałam, ale poręczyłam za niego: „Starszy człowiek, nie interesujący się polityką”. Dickstein obiecał interweniować. Nie wiem, niestety, czy to pomogło.

W 1944 roku zaczął mi się palić grunt pod nogami. Przy ul. Koronkowej w Grodzisku mieścił się zakład „Sztancmet”. Wyrabiali tam galanterię metalową. W porozumieniu z kierownikiem zakładu, Janem Zalewskim, AK rozpoczęła w „Sztancmecie” produkcję stęnow, wzorowanych na broni rzutowej. Pewnego dnia przyszli do „Sztancmetu” w jakiejś sprawie dwaj urzędnicy niemieccy. Przeprowadzili się na robotnika, który właśnie składał stena. Zadzwonili do gestapo. Robotnika aresztowano. Przesłuchiwał go Grünbeck. Człowiek ten łałałam się w śledztwie i zaczął sypać. Przekazałam informacje. Ludzi udało się ostrzec. Wcześniej jeszcze wyniesiono steny.

Byłam spalona. Niemcy zorientowali się, że tylko ja mogłam ostrzec. Zaczęło się robić gorąco. Męża z córkami wysłałam z Grodziska. Na kilka dni przed wybuchem powstania uciekłam sama. Ukrywałam się na wsi pod Grodziskiem. Niemcy przyszli po mnie do domu. Grozili bronią rodzicom. Ojciec tłumaczył, że wyjechałam za mężem i dziećmi do Sanoka. Sanok był już wtedy za linią frontu. Dali wreszcie spokój poszukiwaniom, po powstaniu mieli ważniejsze sprawy na głowie. Pod Grodziskiem przetrwałam do wyzwolenia.

Po wojnie zamieszkałam w Łodzi. Pracowałam w przedszkolu, później byłam księgową w zakładzie opiekuńczym dla dzieci głuchych. Teraz jestem na emeryturze. Mam 66 lat. Otrzymałam Medal Tysiąclecia za pracę społeczną. Innych odznaczeń nie posiadam. Co czwartek oglądam w telewizji „Stawkę większą niż życie”. Bardzo zajmujące. Tylko dlatego, gdy kapitan Klomsz idzie na konspiracyjne spotkanie, ogląda się za siebie? To bardzo nieostrożnie.

Zanotował STEFAN MARODY



IV/1. Korespondencja bieżąca: Fundacja -  
- J. Wojtowicz z d. Chylinińska

1. Pisma Fundacji z 25.01.2005r. wraz  
ze zwrotem, kserokop. + oryg. mpis. k. 2 s. 1-2







# FUNDACJA

## ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186  
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-0

Toruń 25.01.2005 r.

L. dz. 118/Pom-410/05

↳ uzupełn. danych  
o J. Chylińskim  
- „Biuletyn”

Pani  
Jadwiga Wojtowicz  
ul. Nastrojowa 50 m. 18  
91-496 Łódź Radogoszcz Wsch.

Szanowna Pani,

Jestem dokumentalistką Fundacji i bardzo zależy mi na uzupełnieniu faktów z życia wielkiego patrioty - śp. płk. Józefa Chylińskiego szefa Sztabu Komendy Okręgu Pomorskiego ZWZ-AK. Chciałabym bowiem zaproponować władzom Jabłonowa Pomorskiego, w którym urodził się Szef Sztabu, upamiętnienie Jego działalności poprzez nazwanie Jego Imieniem ulicy w tym mieście. Czy może Pani podać krótką informację o pobycie Rodziny Chylińskich w Jabłonowie?

W naszym Archiwum nie posiadamy również adresu cmentarza, gdzie zostały złożone, sprowadzone z Kanady, prochy Zmarłego. Z biogramu opublikowanego w cz. 3 „Słownika biograficznego konspiracji pomorskiej 1939-1945” wynika, że śp. Józef Chyliński w 1924 r. zdał maturę w gimnazjum w Kościerzynie. Czy może wie Pani, gdzie wówczas mieściło się to gimnazjum.

Będę bardzo zobowiązana za odpowiedź, także negatywną, na mój list. W imieniu Pani prof. Elżbiety Zawackiej przesyłam bardzo serdeczne pozdrowienia.

Z wyrazami szacunku i poważania

.....  
Elżbieta Skerska dokumentalistka

P.S. Do listu dołączam ostatni numer naszego „Biuletynu”.





# FUNDACJA

## ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186  
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-0

Toruń 25.01.2005 r.

*L. dz. M 8/Pom-410/05*

Pani  
Jadwiga Wojtowicz  
ul. Nastrojowa 50 m. 18  
91-496 Łódź Radogoszcz Wsch.

Szanowna Pani,

Jestem dokumentalistką Fundacji i bardzo zależy mi na uzupełnieniu faktów z życia wielkiego patrioty - śp. płk. Józefa Chylińskiego szefa Sztabu Komendy Okręgu Pomorskiego ZWZ-AK. Chciałabym bowiem zaproponować władzom Jabłonowa Pomorskiego, w którym urodził się Szef Sztabu, upamiętnienie Jego działalności poprzez nazwanie Jego Imieniem ulicy w tym mieście. Czy może Pani podać krótką informację o pobycie Rodziny Chylińskich w Jabłonowie ?

W naszym Archiwum nie posiadamy również adresu cmentarza, gdzie zostały złożone, sprowadzone z Kanady, prochy Zmarłego. Z biogramu opublikowanego w cz. 3 „Słownika biograficznego konspiracji pomorskiej 1939-1945” wynika, że śp. Józef Chyliński w 1924 r. zdał maturę w gimnazjum w Kościerzynie. Czy może wie Pani, gdzie wówczas mieściło się to gimnazjum.

Będę bardzo zobowiązana za odpowiedź, także negatywną, na mój list. W imieniu Pani prof. Elżbiety Zawackiej przesyłam bardzo serdeczne pozdrowienia.

Z wyrazami szacunku i poważania

*Elżbieta Skerska*

Elżbieta Skerska dokumentalistka

P.S. Do listu dołączam ostatni numer naszego „Biuletynu”.

*List wrócił z adnotacją - adresat od  
2 lat nie żyje.  
Skerska*



IV/2. Skonwersjonacja dok. Cyflemiskiej  
Jadwigi z am. Wojtkowicz

1. List elektroniczny K. Anasła  
do E. Zawackiej z 2.11.2008. k. 1 s. 1





**Elżbieta Zawacka**

**Od:** Krzysztof Alwast <k.alwast@gmail.com>  
**Do:** <zawacka@wp.pl>  
**Wysłano:** 2 listopada 2008 15:01  
**Temat:** Janina Chylińska - Wójtowicz - ZWZ/ AK

11/12/11

|  |                    |
|--|--------------------|
| FUNDACJA   |                    |
| "Archiwum i Muzeum Honorowe<br>Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek<br>w Trójniku" |                    |
| Wpłynęło dnia:   | 12.11.2008         |
| L. dz.   | 17-25 / Jan-410/08 |
| Załącznik:   |                    |
| Przebieg:  |                    |

Sz.Pani  
 Profesor Elżbieta - Zawacka Zo

Szanowna Pani Profesor,

Serdecznie dziękuję za podpisanie listu ws. sprowadzenia prochów mjr. Jana Górskiego.

Jestem Pani Profesor bardzo wdzięczny. W dniu 31 października wraz z moim przyjacielem Wojtkiem Hardt, już po raz drugi zorganizowaliśmy "Grodziskie Narodowe Wypominki", które miały miejsce na naszym grodziskim cmentarzu. Na uroczystość, która odbyła się przed Krzyżem Katyńskim przybyło kilkadziesiąt osób. Obecne były władze grodziska- Burmistrz Miasta Grodziska Maz. i Przewodnicząca Rady Powiatu, bardzo patriotyczny ksiądz Jarosław Miętus.

W wypominkach przypomniałem zamordowanych w Katyniu grodziszczan, straconych w roku 1945 dwóch harcerzy w Szarych Szeregów. Wszyscy wspólnie udaliśmy się na grób mjr. Kazimierza Szoslanda - Olimpijczyka, na grób majora Jana Chlebka ps., "Podhalanin", który przyjmował przysięgę o Maskymiliana Kolbe, u którego w domu Tadeusz Zawadzki w Wielkanoc 1943 rzuciła na kartkę pierwsze słowa o koleżankach i kolegach Szarych Szeregów. Posłyżyły one do napisania „Kamieni na szaniec,,.

Trzecim grobem był grób płk. Fryderyka Serafińskiego "Drabiny", z którym skakała Pani na Solnicę w Radoniach pod Grodziskiem Mazowieckim. Zgromadziliśmy się przy grobie Pana Fryderyka. Opowiedziałem zyciorys Drabiny a zgromadzeni wysłuchali z zainteresowaniem. Zapiliśmy również znicze.

Pani Profesor, poszukuję informacji o pochodzącej z Pomorza Pani Jadwidze Chylińskiej - Wójtowicz, ZWZ/ AK, która uratowała w Grodzisku Maz. setki osób przed aresztowaniem. Nosila ps. "Jasna". Czy może w Archiwum Fundacji Armii Krajowej znajdzie się informacja, czy ślad.

Byłbym wdzięczny za pomoc w odnalezieniu informacji o Jadwidze Chylińskiej - Wójtowicz.

Dziękuję.

Pozdrawiam serdecznie. Przedewszystkim życzę dużo zdrowia.

Krzysztof Alwast

Prekewatam p. Dorocie Stromp  
 kserokopię artykułu - 2.11.11 - 27.11.2008  
 W



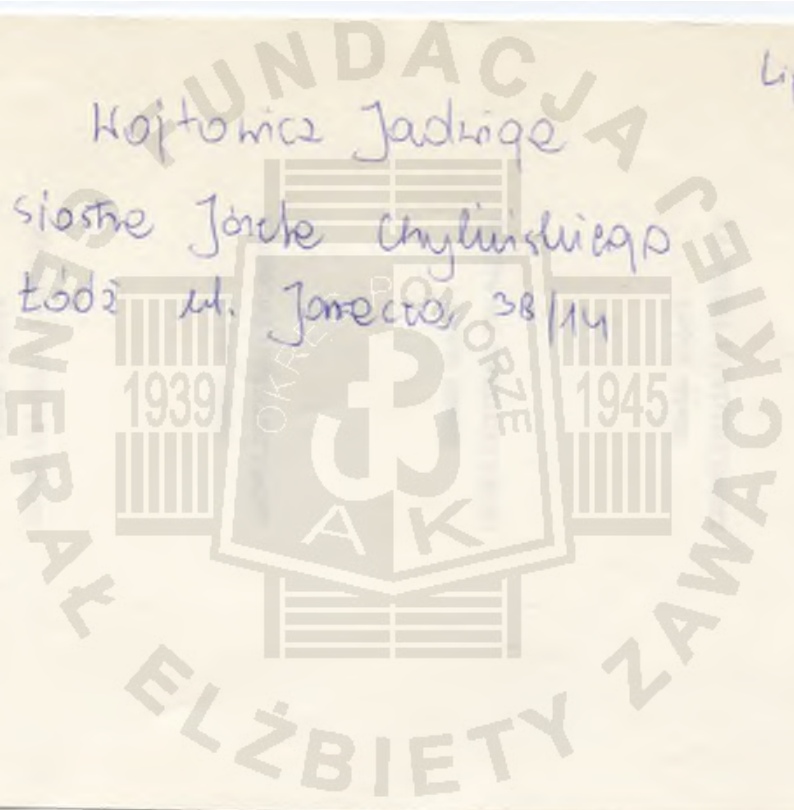
T: K-884/2342 Pom.

poza Pom.

Chyliniska Jadwiga

1935  
Karty informacyjne  
k. 3





Lipno 4/1

Koptywica Jadwiga  
siostra Józefa Chylińskiego  
Łódź ul. Jarmacza 38/14



a

POZA POM.  
LIPNO

WOSTOWICZ JADWIGA

Siostra Chylińskiego, Strumiecka  
M. Grestawo

dob. 4. Chyliński Józef - Ko,  
M-27

88x11/94

Wojtowicz Jadwiga

poza Dom,  
AK 3

Siostra Józefa Chylińskiego  
-siostra Sabina Okr. Dom. 242-AK

zob. SBZ P 1939-1945, pod red.  
A. Zaluskiej i E. Zawackiej,  
Somni 1997, 2.3, s. 48 (biogram Józefa  
Chylińskiego)

28.XI'08



Chylińska Jadwiga

